ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 6.

DNIA 31 MARCA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

STEFAN CHMIELECKI.

W tym roku kończy się wiek drugi jak zmarł nasz sławny bohatér, Stefan Chmielecki, wojewoda Kijowski. Dziejopisowie uważają go za najpiérwszego swoich czasów wojownika. Rozpoczął on zawód rycerski pod Szymonem Kopytnickim, wyprawą na Moskwę;

następnie towarzyszył Samuelowi Koręckiemu i Stanisławowi Żółkiewskiemu w wyprawach na Wołoszczyznę, w których pułkownikiem został. Późniéj pod dowództwem St. Koniecpolskiego hetmana polnego kor: z wielką chwałą wojował przeciw kozakom Zaporowskim i pod Tomaszem Zamojskim przeciwko Tatarom. Najszczególniéj jednak wsławił się walkami przeciw Tatarom, i piérwszy pokazał jak zwyciężać tych nieprzyjaciół, którzy uchodząc największe korzyści odnosili. Stanisław Koniecpolski oddaliwszy się do Pruss, namiestnikiem go swoim uczynił, i całe Podole jemu powierzył w obronę. Coraz nowe zwycięztwa wsławiały dowództwo Chmieleckiego. R. 1626 pod Białą Cerkwią, z nie wielką garstką swego rycerstwa przeciwko

tłumom Tatarskim wystąpił, i 40,000 nieprzyjaciół trupem na placu położył; a głowę Kantymira hetmana stutysięcznego wojska Tatarskiego na sejm odesłał. Tatarzy chcąc pomścić swą klęskę, całą siłą w granice Polski wkroczyli; lecz znowu Chmielecki wraz z Stanisławem Lubomirskim tak ich przeważnie pokonali, że zaledwo mała liczba niedobitków uniosła ocalone życie. Imie przeto Chmieleckiego tyle było wsławione i takim stało się postrachem dla Tatarów, że w Krymie matki swoje dzieci Chmieleckim straszyły.

On to o Tatarach wyrzekł: »Powiadają, nieprzyjacielowi uciekającemu buduj złoty most; ja zaś że mam sprawę z Tatarami, którzy mostów nie

potrzebują; muszę zawsze wpław za nimi.»

Spółczesny z Chmieleckim sławny kaznodzieja króleski, Fabjan Birkowski, napisał na cześć pamięci jego nagrobek, w którym między innemi pochwałami, mówi:

»O Witoldzie bracie króla Polskiego Jagiełły, mówią, iż w pół Dniepru z koniem zajechał, i szabli dobywszy rzekł: *póty moje;* o Alexandrze zaś wielkim to piszą, iż do Eufratu rzeki wjechawszy na koniu, szablą i po prawéj ręce i po lewéj uderzył, mówiąc: *I to moje i tamto.* Nie Witoldowi, ale Alexandrowi podobniejszym był nasz Chmielecki; albowiém i w wodzie i za wodą gromił nieprzyjaciela, i po téj stronie i po owéj zwyciężając.»

Do tego nagrobku Birkowskiego dołączona jest pieśń następująca:

O Chmielecki mężu sławny,
Jakiego czas nie miał dawny;
Nie jeden wiek, ni dwa minie,
A twa sława nie zaginie.

Jako drzewa w okrąg świata,
Cicho rosną w swoje lata;
Tak twe dzieła znamienite
Pójdą w głosy pospolite.

Jako rzéki nabiérają,
Im się daléj oddalają;
Tak odważne twe posługi,
Czas pamięci wezmą długi.

Nie ustaną twojéj siły,
Opowiadać te mogiły,
Których liczne, gęste kupy,
Bisurmańskie cisną trupy.

Z tychto trupów, krwawe wały,
Miasto kopców przez cię wstały,
Żeby na nie Tatar srogi,
Nie zanosił swojéj nogi.

Krew, która się z trupów lała,
W rejestr wieczny zapisała
Twe zwycięztwa i pogromy,
Żeby ich był świat wiadomy.

Przeciw mnóstwu z tobą Polska,
Posyłała małe wojska;
Przecię zawsze przy wygranéj,
Sławę miała otrzymanéj.

Szczęśliwieś ty granic bronił
I Tatarów w polach gonił,
Śmiele wielkie kosze (*) znosił,
Słusznie cię téż każdy głosił.

(*) Obozy.

Takie ludzi wszystkich głosy,
Staną tobie za kolosy,
Stanie to za piramidy;
Żeś Tatarskie łamał dzidy.

Cny Chmielecki mężu sławny,
Jakiego świat nie miał dawny;
Nie jeden wiek, ni dwa minie,
A twa sława nie zaginie.

CACKA UTRACONE.

Ojciec odebrał cacka małemu swemu synkowi. Józio zaczął płakać i zapytał ojca; dla czego go pozbawił tych zabawek, które mu tyle przyjemności sprawiały.— Teraz dostaniesz inne zabawki, odpowiedział mu ojciec, które ani nie ściągną na ciebie tych nagan, jakie z powodu twoich cacek doznać często musiałeś; ani nie sprawią twoim rodzicom tych naprzykrzeń, które dotychczasowemi twemi zabawkami nie raz im czyniłeś. Czy pamiętasz za co dostałeś naganę dziś rano?—Za to, odpowiedział Józio, że przez moje bębnienie malutką siostrę przebudzi-

łem. — Za cóżeś wczoraj był ukarany?
zapytał go znowu ojciec. — Niestety!
za wiele rzeczy. Za to, żem biczykiem
uderzył w oczy mojego braciszka; za
to, żem piłką stłukł szybę; za to, żem
spadł z mojego wózka.

Abym cię więc przekonał, mój Józiu, rzekł natenczas ojciec, że jedynie dla dobra twojego odebrałem ci te cacka; będziesz miał od téj chwili inne zabawki, przez które nietylko unikniesz własnéj nieprzyjemności, ale i nikomu naprzykrzenia nie zrobisz. Będziesz miał mały ogródek za domem, w którém podczas pogody będziesz mógł się zabawić. Niekiedy wyjdziemy na przechadzkę, odwiedzisz inne dzieci moich sąsiadów, przyjaciół; a one także nawzajem cię odwiedzą. Będziesz się uczył grać na skrzypcach; to będzie

łepsza muzyka aniżeli twój bębenek. Dostaniesz zeszyt z białego papiéru, ołówek, farby; będziesz się uczył rysować. Tym sposobem, obéjdziesz się bez obrazków i sam sobie zrobić je potrafisz. Dam ci ładne książeczki. Ach! książeczki! zawołał Józio. Dobrze! dobrze! mój papo. Ja już nie chcę moich zabawek. Pobiegł czém prędzéj i pozbiérał sam resztę swoich cacek, oddał je ojcu i prosił, aby je dał jakiemu ubogiemu i mniejszemu dziecku, któreby jeszcze nie mogło innych doznawać rozrywek i któremuby rodzice nie byli w stanie kupić tych zabawek.

ROZSĄDNY IGNAŚ.

Pewnego dnia zeszło się kilkoro dzieci. Niektóre dawno się ze sobą nie widziały. Zaczęły sobie nawzajem opowiadać, jak czas przepędziły. Jedno powiedziało, że było słabe; drugie, że upadło i skaléczyło się; inne znowu, że dostało od mamy naganę; inne nareszcie, że od papy otrzymało karę. Każde nad czém inném ubolewało i żaliło cię przed rówiennikami wieku swego.

Między temi dziećmi znajdował się jeden nader rozsądny chłopczyk, który słysząc te rozmaite narzekania, rzekł do swoich towarzyszów: Nie dziwię się temu wcale, żeście tak nieprzyje-

mnych przygód w przeciągu tego czasu doznały; lecz dziwię się, że możecie na nie narzekać, kiedy one z waszéj własnéj winy pochodzą. Z naszéj winy! odezwały się dzieci. Tak jest, z waszéj, rzekł Ignaś. Jeźli które z was było słabe, to zapewne z téj przyczyny, że albo jadło za wiele, albo jadło takie rzeczy, których nam jeść zabraniają. Jeźli się które z was skaléczyło, musiało brać w rękę te rzeczy których się chronić powinno; naprzykład: noże, widelce, nożyczki, i t. p. Nic zaś dziwnego że nie jedno z was spadło lub się stłukło, kiedy chodzicie po stołach, krzesełkach, lub śpiesznie i nieuważnie biegacie. Podług mego zdania, najgorszy przypadek tego między nami spotkał, kto był ukarany; lecz i to na złe mu nie wyjdzie, bo

się na przyszłość poprawi i ostróżniejszym będzie.

Dzieci przyznały Ignasiowi słuszność, lecz zarazem spytały go, czy jemu także nie zdarza się coś podobnego. Dawniéj i ja tego doświadczałem, odpowiedział Ignaś; lecz gdym nie raz otrzymał karę, stałem się roztropniejszym; przepędzam czas najprzyjemniéj i więcéj takich swawoli nie czynię. Kiedy zaś dopełniam tego co mi jest polecone, a unikam tego czego mi zabraniają, nikt mi nic przyganić nie może.

ZĘBY.

ROZMOWA JULISI Z MATKĄ.

JULISIA.

Cóż się to stało, mamo, że mój mały braciszek tak się nagle odmienił. Zawsze się ze mną bawił wesoło, lubił igrać z moją lalką.... Od dwóch dni przeszło ani się uśmiéchnął: płacze od rana do wieczora, tak że go w całym domu słychać.

MATKA.

Moja córko, to pochodzi z téj przyczyny, że mu zęby zaczynają wyrastać. Kiedy ty byłaś w tym stanie,

krzyczałaś jeszcze mocniéj jak dziś twój braciszek.

JULISIA.

Lecz moja mamo, dle czegóż te zęby tak długo się nie pokazują? skąd one pochodzą? dla czego one tak są ładne, gładkie?

MĄTKA.

Moja córko, uczeni nawet ludzie nie mogą dostatecznie na te pytania odpowiedzieć. Nie znamy przyczyn wielu rzeczy, lecz głęboka mądrość Stwórcy, nic bez przyczyny, nic bez potrzeby nie czyni. Choć częstokroć nie znamy przyczyny, czujemy pożytek skutku, a to powinno pomnażać nasze uwielbienie dla dzieł Wszechmocnego. Wpra-

wdzie, mogłoby to bydź, żeby dziecko rodziło się z zębami, tak jak rodzi się z paznokciami; lecz na cóż zdałyby się dziecku zęby natenczas, kiedy jego słaby żołądek mléko jedynie strawić może. Nie byłyby mu wcale potrzebne; a mogłyby nawet kaleczyć pierś która dzieci karmi. W czasie dopiéro właściwym klują się małe ząbki i rosną zadziwiającym sposobem i porządkiem.

JULISIA.

Kiedy mama widziała jak się moje zęby wypuszczały, proszę mamy, niech mi mama powié, który z nich naprzód wyrósł. Czy pamięta mama?

MATKA.

Zęby przednie pokazują się naprzód

przed wszystkiemi. Zęby zaś tylne trzonowe, klują się daleko truduiéj i czekają właśnie téj chwili, kiedy dziecko większą już siłę mieć będzie.

HISTORJA NATURALNA.

OSWOJENIE PAJĄKA I JASZCZURKI.

Że człowiek nietylko dzikie i srogie zwiérzęta ułaskawić, ale nawet najbojaźliwsze stworzenia oswoić może, świadczy następujące zdarzenie:

Bawiąc na wsi, ujrzałem na rogu dużego spichrza rozwitą pajęczynę i ukrytego w niéj wielkiego pająka Krzyżownikiem od ludu zwanego. Uważałem, że chociaż zdradliwe siatki obszernie pozastawiał, rzadki jednak miał połów. Złapałem przeto much kilka, zbliżyłem się do jego siedziby, i rzuciłem je między pajęczynę. Muchy zaplątane brzęcząc usiłowały z więzów się wydobyć; lecz pomimo tego zwyczajnego hasła na który pa-

jąki wybiegają szybko z kryjówek i rzucają się na zdobycz, pająk mój w swojém ukryciu siedział spokojnie; co naturalnie bojaźni, żem stał blisko, przypisać należało. Ponawiałem jednak moje doświadczenie i codziennie przynosiłem muchy do jego siatek. Nim miesiąc upłynął, pająk powoli zaczął się oswajać, nie uciekał już wcale gdy się do niego zbliżyłem, a wrzucone muchy natychmiast swemi siatkami obwijał. Widząc to umyśliłem jeszcze doświadczyć, czy prosto z ręki nie odbierze muchy. Równie i to udało mi się najpomyślniéj, pająk oswojony wziął z ręki mojéj trzymaną za skrzydełko muchę, i odtąd ciągle i bez bojaźni odbierał je odemnie.

W tym samym czasie w ogródku spostrzegłem jaszczurkę, która się ukry-

wała w małéj jamce, powziąłem przeto chęć aby i ją można oswoić. Postawiłem jéj mléko na miseczce, a sam ukryty patrzałem z boku. Jaszczurka z bojaźnią zbliżyła się do mléka i pić go zaczęła. Odtąd ciągle jéj stawiałem miseczkę mléka, a ona je zawsze wypijała; w krótkim zaś czasie tak się oswoiła, iż do trzymanéj w moich rękach miseczki, bez bojaźni zbliżać się odważała.

K. W.

SZYMONEK I HELUNIA.

Ze jodłowcem na dolinie,
Z kilku chatek jest wioseczka;
A za wioską laskiem płynie,
Pod wzgórkami mała rzéczka.

Przy gościńcu słup drewniany,
Na nim stoi święty Chrzciciel:
W lasku kościół murowany,
I na krzyżu jest Zbawiciel.

Na cmentarzu dziatek dwoje,
Przed kościółka klęcząc drzwiami,
Wzniosły w górę rączki swoje,
Błagając Boga ze łzami.

„Ach! kiedyż dobry nasz Panie!
„Nasza mama do nas wróci?

„Kiedyż nasz smutek, wołanie,
„Miły jéj powrót ukróci?

„Nie jedna przeszła godzina,
„Jak my jéj zawsze czekamy;
„Nie wraca mama jedyna,
„A nam tak nudno bez mamy.

„Próżno biegając po łące,
„W koło rzucamy oczyma:
„Nie jedno zaszło już słońce,
„Mamy jak nie ma, tak nie ma.

„Nie jeden błysnął już dzionek,
„Jak znikła droga mamunia;
„Jak jest sierotą Szymonek,
„Tak jest sierotą Helunia.

„Ach! kiedyż dobry mój Panie,
„Jéj powrotu doczekamy?
„Przyjm nasze prośby, wołanie!
„Bo nam nie dobrze bez mamy.“

W tém wyszedł człowiek z chateczki;
Dzieci się jeszcze modliły:
„Idzcie, rzekł, ztąd me dziateczki,
„Wiecznieście mamę straciły.

„Waszéj mamuni mieszkanie,
„Ot tam u Pana wysoko;
„Próżny wasz smutek, wołanie,
„Ludzkie nie ujrzy jéj oko.“

Człowiek to wyrzekł z wzruszeniem
I łzy otarł pokryjomu;
A dziatki z cięžkiém westchnieniem,
Płacząc odeszły do domu.

A. D.

SZLACHECTWO.

Orzechowski w życiu Tarnowskiego tak mówi o szlachectwie: »szlachectwo jest jako piwna wiecha, albo wieniec winny. Herby wasze są znaki szlachectwa, a nie szlachectwo. A jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy mądrzy zmiatają; tak też i ty zrzuć herb, gdy się szlachectwo twoje złotrzyło: nie chlub się zacnością przodków twoich: ku hańbie twéj ich wspominasz, a tym znaczniejsza niêcnota twoja jest, im przodkowie twoi byli cnotliwsi.»

X. Andrzéj Radawiecki, Dominikanin, w kazaniu na pogrzebie And. Stadni-

ckiego r. 1614. powiedział: »Nie ze krwie cnota, ale z cnoty krew się szlachecka mnoży. Majętności i potęga nie są szatą szlachcica prawego. Sień pełna dymnych obrazów, szlachcica nie czyni. Żaden nie żył na chwałę naszę: to co przed nami było nie jest nasze. Już ty maluj pradziady na twoich rostruchanach, będzie to ozdobą kubków, alê nie twoją. Nie przyda się tobie na nic przodka twojego dowcip, wymowa, rozsądek, dzielność w rzeczach rycerskich, kiedyś ty nikczemny leniwiec. Patrzysz na ojca twego i mnie ukazujesz, jak on we zbroi, w polu wojsko szykuje, nieprzyjaciela gromi; a ty w maszkarze z cytarką drgasz, kuflami się obkładasz, przy tuzach, przy rozpuście w kącie brzydko gnijesz. Nie chełp się że masz ojca żołnierza

albo senatora, kiedyś sam marny. Wziąłeś ciało z zacnych rodziców, ale w niém źle żyjesz. Ty na twoję cnotę robić, ty się masz o nię starać, nie twój prądziad, nie twoja baba. Był ojciec twój cnot pełen, i dla tego téż ciebie przy nich bardziéj znać brudnego. Kto idzie w cieniu, ludzie się nie sadzą aby go widzieli. Kiedy przed kim wiele pochodni niosą, dopiéro chętniéj wszysey się z oczyma obracają, aby widzieli kto taki idzie; a łacno rozeznać kto jest, kiedy się świéci. Pochodnie, to są cnoty przodków twoich, które czasy twoje uprzedziły, więc tobie nie świécą. Miał ojciec twój żyjąc za cnoty swoje zapłatę, sławę, którą ma i teraz. Cnoty ci dać nie mógł, bo na tę każdy sobie robi.»

ROZMAITOŚCI.

Marcin Leśniowolski, mąż wielce w kraju zasłużony, który przywiózł z Szwecji Zygmunta III. na tron Polski, mawiał do swoich przyjaciół: »Przywiózłem ojczyźnie króla młodziuchnego, jak czystą tablicę; można było na niéj wszystko dobre namalować.»

Hieronim Powodowski, w kazaniu na pogrzebie króla Stefana Batorego, między innemi pięknemi rzeczami, wyrzekł następne wyrazy: »Prawda, iż śmierć króla Stefana jest nam równie żałosna, jak skore podcięcie onego

ślicznego drzewa ku niebu wyrosłego, na którém siądało i żywiło się ptastwo, i pod niém wszelaki źwiérz miał schronienie. Ale zaś przychodzimy do wielkiéj pociechy; gdy za powołaniem niebios, ze pnia tegoż drzewa, za spowinowaceniem z domem Jagiełłowym, wyrosła i odmłodziła się gałązka tego młodego Pana, który prędko w pobożności i cnotach rosnąc, co rychle nam podobne owoce przyniesie.»

Gdy radzono Gniewoszowi, znakomitemu za czasów Jana Kaźmirza wojownikowi, aby prosił dla swoich dzieci o starostwo Radomskie, odpowiedział temi słowy: »Dobra Rzeczypospolitéj są dla zasłużonych, ale nie dla żaków. Rozumiałbym, żebym dzieciom moim

miasto błogosławieństwa, niebłogosławieństwo zostawił; niech sobie własnemi zasługują postępkami. Jeźli będą mnie podobni, dójdą tego cnotą czegom i ja doszedł; jeźli wyrodkami będą, nie chcę żeby im na swawolę z moich intrat stawało.»

Jędrzéj Górka, kasztelan Poznański, zwykł był mawiać: »W młodości pycha łechtała mnie do nabywania godności, i mawiała mi: Górko! Górko! kiedyż pójdziesz w górę? a teraz mi rozum powiada: Górko! kiedyż będziesz w dole?»

STAROPOLSKIE ZDANIE.

Szlachcic Polski choć siedzi na szczupłéj zagrodzie,
Byle tylko cnotliwy zrówna wojewodzie;
A kiedy z przystojnością i nauka będzie,
Choć z lichego kącika wysoko usiędzie.
Moje dziatki! jeźli tę przestrogę schowacie,
Świat was niski zobaczy, biédy nie uznacie.